Nr. 40. We Lwowie, Sobota dnia 18. Lutego 1882. Rok XXI.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr 50 c.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . . 2 złr. — „
w państwie austrjackim . . 6 „ — „
do Prus i Rzeszy niemieckiej
[illegible] Francji
[illegible] i Szwajcarji } po 7 złr. 50 cent.
[illegible], Turcji i księstw Naddn.
[illegible]

[illegible] pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar.“ plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes. I. Riemergasse 18 Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2., Henr. Schallek, jen. ajencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L., Daube et Cmp. Wollzeile 12., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem
Reklamy w rubryce „Nadesłane, 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 17 lutego.

(Drugi list pasterski ks. metropolity Sembratowicza w sprawie agitacyj szyzmatyckich. — Uzupełniające wybory poselskie. — Kwestja utworzenia osobnej dyrekcji państwowych kolei żelaznych w Galicji. — *Ruskaja Riecz* o planie Bismarka co do Królestwa polskiego. — Rozprawa przedl. Izby posłów z d. 15. bm.; mowa Taaffego.)

Ruski metropolita lwowski JE. ksiądz Józef Sembratowicz wystosował pod datą 31. stycznia starego stylu do duchowieństwa swojej archidyecezji knrendę, z której podaje dziennik urzędowy te najwybitniejsze ustępy:

„Z powołania naszego arcypasterskiego uznaliśmy za rzecz właściwą zwrócić uwagę waszą na niebezpieczeństwa obecnego czasu dla pomyślności kościoła Chrystusowego i dla zbawienia jego wiernych. Znajdują się bowiem dziś ludzie, którzy, występując przeciw prawdziwemu kościołowi Pana naszego Jezusa Chrystusa, usiłują gorszącemi rozmowami lub kłamliwemi pismami odstręczyć nieostrożnych od tegoż kościoła Chrystusowego, przyczem wskazują na większą swobodę myślenia w przeciwnym obozie i pokładają w tem jakąś wyższość. I w samej rzeczy udaje się im wielu, niestojących silnie i nienależycie pouczonych w wierze katolickiej, odwodzić od tejże wiary. Wprawdzie tacy wahają się z początku porzucić swój kościół, dopóki przemaga wewnętrzne ich przywiązanie do kościoła katolickiego, ale przy częstszem obcowaniu z wrogami kościoła, pomału ostygają, aż dopóki w końcu, jako nieszczęśliwe ofiary wrogich zabiegów, nie odpadną od swojej macierzy kościoła.“

Napomniawszy wiernych do jaknajwiększej ostrożności, a duchownych i duszpasterzy do najbaczniejszej czujności, niemniej jak do statecznego utwierdzania siebie i swych wiernych w wyznawanej wierze katolickiej — Najprzew. ksiądz metropolita cytatami ojców kościoła i uchwałami soborów wykazuje i objaśnia jedność kościoła katolickiego i powagę głowy jego widomej, papieża rzymskiego.

„Aby uchronić wiernych Chrystusowych od tych, którzy mogliby ich uwodzić i gorszyć słowem i pismem — są dalsze słowa kurendy — duszpasterze powinni zwrócić najbaczniejszą uwagę na wszystkich cudzostronnych ludzi, którzy do ich gmin zachodzą; powinni starannie wywiedzieć się i poznać, jakiego ducha są ci ludzie, jakiego wyznania religijnego się trzymają, a jeśli poznają w nich przeciwników, powinni upomnieć wiernych swoich, żeby ludzi tych omijali, a jeśliby omijać ich nie mogli, powinni wiernych swych przestrzedz poprzedniem pouczeniem, żeby się nie dali uwieść namowami takich ludzi. Jeżeli zaś parafianie udają się w cudze strony, czcigodni duszpasterze uważać mają czy parafianie, powracając, nie przynoszą z sobą czegoś przeciwnego naszej wierze, a jeźli w istocie odkryją coś takiego, wtedy niechaj duszpasterze naukami swemi odwracają ich od kłamliwych, gdzieindziej powziętych nauk, a gdyby się to nie powiodło, wtedy niechaj swoich parafian przestrzegają przed takimi ludźmi tym samym sposobem, jak przed obcymi, i chronią ich od zbłąkania.

„Powinni także czcigodni duszpasterze baczyć starannie, jaka treść i jakie przekonania zawarte są w różnych dziennikach i pismach, albowiem także wydawcy mnogich politycznych czasopism i innych publikacyj ośmielają się pisać o rzeczach religijnych i odnoszących się do kościoła, przyczem mijają się z prawdą, wyrażają się niekorzystnie o katolickim kościele i rzucają nań potwarze. Otóż na te dzienniki i pisma mają czcigodni duszpasterze zwracać swoją uwagę, osobliwie tam, gdzie są zaprowadzone czytelnie, albo gdzie znajdują się pojedyńcze osoby, które, umiejąc czytać, takie dzienniki otrzymują. Obowiązkiem będzie czcigodnych duszpasterzy dzienniki takie i pisma wpierw przeglądnąć, aby czytających ostrzedz mogli przed mylnemi twierdzeniami, jakieby w tych dziennikach i pismach się znajdowały, a to tym sposobem, iżby im wykazali, że twierdzenia te są fałszywe i na czem ich mylność polega, i aby po wyjaśnieniu prawdy mylność tem wyraźniej wystąpiła, a tak odkryta nie była dla wiernych szkodliwą.“

W drugim liście pasterskim wskazuje ks. metropolita wyraźnie dziennik *Prołom* i popularny dodatek, dołączony do tego pisma dla włościan p. t. *Wicze*, jako kompromitujące lud ruski wobec władz duchownych i świeckich swojemi szyzmatyckiemi dążnościami, i poleca duchowieństwu, ażeby pism tych nie prenumerowało.

* * *

Namiestnictwo naznaczyło termin wyboru uzupełniającego posła do Rady państwa z kurji włościańskiej okręgu wyborczego Dobromil-Przemyśl-Mościska, w miejsce ś. p. Józefa Tyszkowskiego, na dzień 29. marca br. Jest to, jak wiadomo, jeden z najbardziej zagrożonych przez świętojurstwo okręgów wyborczych, i dlatego byłoby grzechem obywatelskim, gdyby dla zadośćuczynienia czyimś osobistym ambicjom, narażano na szwank powodzenie wyboru.

Dnia 28. bm. odbyć się ma, jak wiadomo, wybor uzupełniający posła do Rady państwa z kurji wielkiej posiadłości ziemskiej w Bocheńskim okręgu wyborczym, w miejsce ś. p. posła Pęgowskiego. Walka toczy się tam pomiędzy kandydatem stańczyków, hr. Gustawem Romerem, a p. Atanazym Benoe i notarjuszem Ramultem z Bochni. Jutro odbędzie się w Bochni zgromadzenie przedwyborcze, na którem spór zostanie rozstrzygnięty.

* * *

W Kole polskiem w Radzie państwa poruszono kwestję utworzenia we Lwowie osobnej dyrekcji państwowych kolei żelaznych w Galicji, którąby wykonywała także bezpośrednią kontrolę nad subwencjowanemi ze skarbu państwa prywatnemi kolejami galicyjskiemi. Jest to sprawa wielkiej doniosłości praktycznej dla naszego kraju, i z łatwością nie da się ona doprowadzić do skutku niezawodnie. Byłoby to jednak bardzo smutno, gdyby dlatego, że jest cokolwiek trudną, Koło polskie nie raczyło zająć się nią na serjo, tj. wytrwale i z naciskiem należytym.

* * *

Wiemy już, że *Gołos* zamieścił niedawno korespondencję z Berlina, w której między innemi donoszono, że Bismark nosił się na wiosnę z. r. z planem od rwania od caratu królestwa Polskiego, Żmudzi i Kurlandji. Dzisiaj obszernie opisuje ten plan Bismarka historyczno-naukowe czasopismo miesięczne, wychodzące w Petersburgu, pod tytułem *Ruskaja Riecz*. W zeszycie z 1/13 lutego tego pisma znajdujemy artykuł pod tytułem: „Własti — bditie!“ (Władze — czuwajcie!) a w nim rzecz taką:

„Pod jakimkolwiek pretekstem — cytujemy w dosłownym przekładzie — a pretekstów nigdy przecie nie zabraknie, zamierzał Bismark ogłosić caratowi wojnę, przekroczyć granicę i tak szybko zająć królestwo Polskie, aby odciąć wszelką komunikację z wewnętrznemi gubernjami caratu i nie dać nam możności zmobilizowania tych korpusów, które stoją w Królestwie a rekrutują się jak wiadomo z ludności, pochodzącej przeważnie z wewnętrznych gubernij. Jednocześnie zamierzał on zająć gubernie kowieńską i kurlandzką, tudzież opanować Libawę i Rygę, bez których Niemcy nigdy nie mogą pod względem handlowym i morskim uważać się panami Bałtyckiego morza. Zawładnąwszy w opisany sposób temi prowincjami — co, mając na oku szybkość mobilizacji niemieckiej, wyborne pod względem strategicznym kierunki dróg żelaznych niemieckich i wreszcie brak wszelkich twierdz w Królestwie, jakoteż na Niemnie i Wilii, nie byłoby wcale Bismarkowi trudnem, — zamierzał on, usadowiwszy się dobrze w zajętych prowincjach, czekać najspokojniej ataku z naszej strony, i zmieniwszy pozycję z atakującego na atakowanego, ciągnąć wszystkie te zyski, jakie dzisiejsza nauka wojenna daje właśnie drugiemu ze szkodą pierwszego. Ażeby zaś uspokoić dobrze dla siebie Polaków, zamierzał Bismark, przekraczając granicę, ogłosić manifest do narodu polskiego, w którym miało być powiedzianem, że Niemcy nie myślą wcale wcielać Polski do Niemieckiego cesarstwa, lecz pragną po zawarciu pokoju z caratem utworzyć z Polski osobne konstytucyjne królestwo, mające osobnego króla i osobną armię, a zostające tylko w stosunku hołdowniczym do Niemiec. Stosunek ten hołdowniczy służyłby dla królestwa Polskiego za gwarancję od ewentualnych ataków ze strony Moskwy, a wyrażałby się jeno w tem, iż armia polska byłaby w zależności od niemieckiego cesarza i od niemieckiego jeneralnego sztabu. Owoż jasnem jest, że taka obietnica podobałaby się nietylko wszystkim Polakom w Królestwie i na Żmudzi, ale nadto zakręciłaby głowę całej szlachcie i inteligencji polskiej, mieszkającej na Litwie i Rusi, w skutek czego cała ta szlachta i inteligencja wspierałaby Niemców, a wszelkiemi środkami działałaby na szkodę naszą podczas naszej wojny z Niemcami.

„Wśród tych warunków, zaskoczeni będąc z nienacka, mając przeciw sobie ludność miejscową, pozbawieni będąc dróg, fortec itp. i zmuszeni prowadzić akcję zaczepną, tak niekorzystną wobec dzisiejszej sztuki wojennej; wśród więc takich warunków, nie potrafilibyśmy prawdopodobnie sprostać Niemcom. Tembardziej zaś musielibyśmy dać za wygraną, gdyby równocześnie wybuchły rozruchy na półwyspie Bałkańskim. Mając bowiem do wyboru albo bronić naszych interesów nad Wisłą, albo ich bronić nad Bosforem, poświęcilibyśmy pierwsze dla stokroć ważniejszych drugich. A wtedy na podstawie jakiegoś warszawskiego lub rygskiego traktatu musiałaby Moskwa ustąpić Niemcom całe królestwo Polskie, całą Żmudź, Kurlandję i Inflanty, a dla zaokrąglenia niezawodnie także część grodzieńskiej, wileńskiej i witebskiej gubernii. Potem powstałoby królestwo Polskie, a dla Moskwy rozpocząłby się szereg kłopotów w jej zachodnich i południowych prowincjach, w których cała inteligencja, cała szlachta i wszystkie warstwy rękodzielnicze i handlowe będą dążyły do odbudowania Polski w granicach 1792 r.

„Nowe to polskie królestwo miało już nawet króla w pogotowiu. Bismark upatrzył na tę posadę króla saskiego, a za to wyniesienie miała rodzina saska zrzec się swych dynastycznych praw do Saksonii, przez co Saksonia zlałaby się defiuitywnie z Prusami podobnie jak Hanowerskie lub Heskie w r. 1866

„Sytuacja międzynarodowa sprzyjała zupełnie wykonaniu tego planu, bo Francja nie była zdolną do wojny, a nadto miała na karku kampanię afrykańską. Austrja zaś szczerze sprzyjała temu planowi Bismarka. Inne mocarstwa nie stawiałyby oczywiście najmniejszej opozycji Plan był więc dobrze ukartowany i chwila odpowiednia znakomicie wybrana. Wszystko to jednak na nasze szczęście rozbiło się o opór sędziwego cesarza Niemiec, związanego węzłami rodzinnemi i długoletnią, niemal wiekową przyjaźnią z naszym dworem. Ale cesarz niemiecki jest już bardzo, bardzo stary. Lata jego są policzone, a nawet nie lata, lecz miesiące, a może nawet dnie. Jego zaś następca nie jest związany żadnem osobistem uczuciem, ni ma żadnych indywidualnych motywów do odrzucenia tego planu, który cesarstwo Niemieckie tak sporemi korzyściami obdarzyć może. A Bismark jest jeszcze czerstwy, pełen świeżości na umyśle i ciele.

„Z każdym dniem staje się on nawet silniejszym i jędrniejszym, bo się ciągle gimnastykuje w wewnętrznej walce z przywódzcami niemieckiego parlamentu. Kto wie, może on nawet umyślnie zaostrza swą walkę z parlamentem, aby wojnę zewnętrzną uczynić rzeczą dla Niemiec nietylko nieuniknioną, ale nawet potrzebną, jako tę klapę bezpieczeństwa, przez którą wylałyby się wszystkie kwasy, wewnątrz państwa nagromadzone. Kto wie — może jego bystry umysł obliczył już po rozważeniu wszelkich ewentualności, że znowu taka sama chwila sposobna powtórzy się następnego lata (w griaduszczeje lieto.)

„Oto tedy niebezpieczeństwo, jakie nam grozi. Oto, czego mamy się spodziewać, i to może w niedalekiej przyszłości (w niedalekom buduszczem). Oto przeciw jakiej klęsce mamy się przygotować, szukać pomocy i obrony tak wewnątrz jak i zewnątrz naszego kraju! A tymczasem cóż my robimy???..“

Tym potrójnym znakiem zapytania kończy *Ruskaja Riecz* swój artykuł. Artykuł ten przedrukowują niemal wszystkie petersburgskie pisma, ale żadne nie poddaje go ocenie i rozbiorowi. Jedna tylko niemiecka *St. Petersb. Ztg.* dołącza do niego swoje uwagi i twierdzi dość lakonicznie, że artykuł mieści w sobie mnóstwo nieprawdopodobieństw, wszelako zasługuje na uwagę, bo niepodobna przypuścić, aby od początku do końca był samem tylko zmyśleniem.

* * *

Dopiero na posiedzeniu z d 15. b m ogólna rozprawa budżetowa w przedlitawskiej Izbie posłów wybrnęła z niesłychanie nizkiego poziomu — oświadczenia wszystkich trzech ministrów, którzy głos zabierali, można nazwać pamiętnemi, a będą one może i historycznemi. Prażak zapowiedział kary na wyższych urzędników, zwłaszcza sądowych, jeżeli się poważą pomiatać rozporządzeniami przełożonego ministerstwa w zakresie niewyrokowym. Taaffe wręcz, choć nie literalnie, nazwał teutonów zdrajcami Austrji i wrogami korony, przeciw którym do ostatniej kropli krwi walczyć należy. Dunajewski nazwał centralistów tchórzami, skrytobójcami, chowającymi się za nietykalność poselską, i zapowiedział dobitnie, że gabinet obecny jeżeli ustąpi, to nie przed opozycją choćby niewiedzieć jak zuchwałą, namiętną i niesprawiedliwą. „Jak długo zajmować będziemy nasze posady, to zależy najpierw od Opatrzności, czy nam użyczy zdrowia i życia na tyle, ile potrzeba do wytrwania w tej walce, a powtóre od woli tego, który jest i po wieki wcieloną pozostanie prawdziwie historyczną ideą państwową“ — zawołał p. Dunajewski śród hucznych oklasków prawicy.

Na ławach lewicy powiał dreszcz straszniejszy niż po słowach cesarza do deputacji tryesteńskiej — i odbiło się to we wczorajszej mowie dr. Herbsta.

Minister **Prażak** mówił tak głośno i energicznie, że słychać go było w całej sali, i zwróciło to powszechną uwagę. Ks. **Czartoryski** „z klasycznym spokojem i arystokratyczno-akademicką elegancją“ — donosi telegram *Politiki* — zbijał wywody lewicy (mowę tę podamy, skoro otrzymamy tekst jej dosłowny; p. r.). Nawet lewica słuchała tej mowy z uszanowaniem. Nie podobała się zaś półurzędowej *Starej Pressie* i organowi klubu lienbacherowskiego, *Vaterlandowi*. **Plener** z niebywałą prawił namiętnością; groził Czechom katastrofą społeczną, jeżeli przyszłemu pokoleniu czeskiemu, nieumiejącemu po niemiecku, zostanie karjera zamkniętą; usiłował wbić klin w stronnictwa prawicy, wyłuszczając Niemcom z klubu hohenwartowskiego i lienbacherowskiego niebezpieczeństwa panslawizmu; i śród nieskończonych oklasków lewicy i galerji, zakończył okrzykiem, że posłowie lewicy jako Niemcy i Austrjacy muszą głosować przeciw budżetowi.

Hr. **Taaffe** zirytowany, ciągle sobie robił notatki podczas mowy Plenera, i rozdrażniony rzucił lewicy w oczy odpowiedź, krótką, lapidarną, piorunującą, jak nigdy dotąd, śród uniesienia prawicy a konsternacji lewicy, która mu zrazu śmiechem przerywała. Dramatyczną miała być scena, gdy zwrócony do lewicy, oświadczył, że członkowie jej mogą odrzucać budżet ze stanowiska niemieckiego, ale zgoła nie ze stanowiska austrjackiego, i gdy przysiągł, że będzie bronił korony od wszelkiego wroga jawnego i ukrytego. Spiorunowana lewica poczęła z Izby uchodzić. Mowa ta brzmi daleko dobitniej, niż ją nam streścił telegram półurzędowy.

„U prawicy jak najlepsze wrażenie wywarła deklaracja Taaffego, gdy ostentacyjnie nazwał Dunajewskiego swoim szanownym kolegą, a wrażenie to jeszcze spotęgowały następne świetne wywody p. **Dunajewskiego**“ — donosi telegram *Politiki*. P. Dunajewski głównie podniósł zgodność rządu i większości z koroną jako żywy symbolem austrjackiej idei państwowej.“

Posiedzenie zakończyło się znakomitą zarówno humorystyczną jak poważną a dosadną mową Czecha z Morawy, **Fanderlika**. Tak gruntownie nikt nie przepędził centralistów przez alembik prawdy. Skończył mistrzowskiem odparowaniem finty Plenera, który usiłował rozbić jedność większości. Serdecznie gratulowano mowcy.

Mowa hr. Taaffego brzmi: „Wysoka Izbo! Widzę się zmuszonym zabrać głos dla wystąpienia przeciw niektórym wycieczkom. Wprawdzie weszło już w zwyczaj, że rząd bardzo wiele na sobie przenosić musi, ale ostatecznie wszystko ma swoje granice.

Prawiono wiele o rządzie, a wczoraj i dzisiaj osobiście przeciw mnie prawiono. Dotyczące mojej osoby wycieczki (wesołość z lewicy; prosimy o spokój! z prawicy) byłyby mnie wcale nie spowodowały do zabierania głosu przed moim szanownym kolegą, ministrem skarbu (brawo! z prawicy), — ale powiedziano tu, że odpowiedź na interpelację Kliera była najgrawaniem. (Tak jest! z lewicy; zaprzeczenia z prawicy). Temu muszę zaprzeczyć, a to z dwojakiego względu. Raz powinienem i mogę z czystem sumieniem oświadczyć, że tej intencji rząd zgoła nie miał. Co się zaś tyczy samej rzeczy, to muszę pozostawić samejże Izbie do ocenienia, czy odpowiedź na interpelację, polegająca na wyrokach sądów, na relacjach władz cesarskich (słuchajcie! z prawicy), czy odpowiedź, z której każde słówko, jak je panowie słyszeliście, mogę aktami udowodnić, jest najgrawaniem się z Wys Izby. (Słuchajcie! z prawicy; wesołość na lewicy).

Dalej napomknięto tutaj, a uczynił to ostatni mowca (Plener), że to co w Izbie panów powiedziałem, albo wielkiej śmiałości, albo braku rozsądku dowodzi. Jednemu i drugiemu muszę zaprzeczyć. Nie było ani śmiałości ani braku rozsądku — była to tylko konsekwencja (wesołość na lewicy, oklaski z prawicy), a konsekwencją, moi panowie, wiele dokazać można (wesołość na lewicy, brawo z prawicy)

(Dotyczący ustęp mowy Plenera brzmi: „Kilka dni temu p. minister prezydent z otuchą rzekł w Izbie panów, że i dzisiaj jeszcze stoi na gruncie swego starego programu — tj. porozumienia i pojednania. Otóż nie wiem co tu mam bardziej podziwiać, czy śmiałość, z jaką tu twierdzenie takie wypowiedziano, czy też brak rozsądku w pojmowaniu stosunków, które sam stworzył“, — p. r.)

Śmiano się tutaj z tego, że rząd ciągle jeszcze sobie wytyka za cel zupełne porozumienie i pojednanie. Zapewne, że mu trudno z tem idzie, skoro się z pewnej strony tylko na skrajnym kierunku szuka porozumienia (brawo! z prawicy) — ale ja znajduję porozumienie i szukam pojednania w zjednoczeniu (wesołość na lewicy; brawo! z prawicy.)

Napomykano też, że celem stronnictwa t. j. większości (wesołość na lewicy), i celem rządu jest utworzyć państwo słowiańskie, czyli jak mówiono, czeskie (wesołość na prawicy). Otóż, przynajmniej co do rządu — gdyż od stronnictwa nie mam prawa przemawiać (wesołość na lewicy), tylko od rządu — nie potrzebuję podobno długo nad tem się rozwodzić. Rzeczą stronnictwa będzie odpowiedzieć, i sądzę że nie zaniecha odpowiedzi. Zresztą po co tu długich wywodów, skoro jestem najmocniej przekonany, że wy pp. z lewicy sami nie wierzycie, aby obecny rząd chciał z Austrji zrobić państwo słowiańskie (głosy z lewicy: I owszem, wierzymy) — jakoż i rząd nie uważa za właściwe, aby państwo austrjackie państwem niemieckiem się stało. Albowiem Austrja jest Austrją (żywe oklaski z prawicy), i jest punktem łączności dla wszystkich narodowości, żyjących na równych prawach pod berłem Austrji, ogniskiem, w którem swoich także praw używać mogą, i gdzie ich prawa o tyle są ograniczone, o ile to wspólne pożycie nakazuje. (Oklaski z prawicy).

Jeżeli prawiono o rozjątrzeniu, w Czechach panującem, to tego faktu nie myślę zaprzeczać całkowicie. Ale to przecie podobno rzecz nie całkiem słuszna, całe to jakoby górujące rozjątrzenie zwalać jedynie i wyłącznie na rządu obecnego barki. Owszem według mnie jest to rozgoryczenie owocem wielu rzeczy, które się dawniej stały lub nie stały (Tak jest! i oklaski z prawicy).

Dalej napomknięto, że stronnictwo lewicy musi jako Niemcy i jako Austrjacy odmówić budżetu rządowi. Wyłącznie i jedynie jako Niemcy — to przyznam (żywe pornszenie na lewicy i głosy: A przecież!); ale tego przyznać nie mogę, aby jako Austrjacy budżetu odmawiać musieli (brawa i oklaski z prawicy).

A kiedy już mówię, niech mi jeszcze wolno będzie odpowiedzieć na kilka uwag z onegdajszej rozprawy, a mianowicie p. Carnerego. Jeżeli się nie mylę — byłem wówczas w Izbie panów — prawiono tutaj o komnatach torturowych (Marterkammern), dla rządu ustawionych. O majdanie (Marterbank) już nieraz słyszałem, widzę go też codziennie (wesołość na prawicy), ale o komnatach torturowych dopiero onegdaj się dowiedziałem. Powiedziano bowiem, że rząd i pojedynczy członkowie rządu bywają wpychani do tej komnaty torturowej, gdzie większość, albo część jej, któryś klub, tortur dokonywa (wesołość).

Tak nie jest. Mogą się odbywać konferencje, porozumiewania, ale o torturach nic mi nie wiadomo (wesołość.) Przypuściwszy, ale nie przyznawszy istnienie takiego brania na męki, to może ono tylko wtedy się odbywać, jeżeli opozycja bezwzględna istnieje. Jeżeli taka nie istnieje, to pocóż byłoby tortnrowanie? A jeżeliby tak boleśnem było, to jakkolwiek wytykają mi zbytek śmiałości, trudno abym miał odwagę powiadać, że nie byłem brany na męki, przynajmniej z prawicy (wielka wesołość na prawicy.)

Dalej też powiedziano tutaj, że chowam się za koronę jak za tarczę, i że bronię praw korony dopiero wtedy, gdy siebie czuję dotkniętym. Otóż temu muszę jak najkategoryczniej zaprzeczyć. Nie chowam się ani za tekę ministerjalną, ani za jaką tarczę, tylko, gdy potrzeba, staję przed teką i przed tarczą. Ale gdy chodzi o orędowanie praw korony, to nie czekam, aż sam dotkniętym zostanę, mam sobie bowiem za najświętszą powinność i za zadanie, chronić i orędować prawa korony (głosy z lewicy: Nie potrzeba! wielki niepokój), w każdem położeniu, przy każdej sposobności i przeciw każdemu, czyby ataki były jawne czy skryte. (Żywe oklaski z prawicy). I bronić będę do ostatniej kropli krwi w ciele i do ostatniego tchu. Wysoka Izba niechaj raczy najłaskawiej przyjąć to zapewnienie.“ (Gorące brawa i oklaski z prawicy; zaprzeczenia i sykania z lewicy.)

10

Kartki ze wspomnień wileńskich studji i podróży

przez

Edwarda Pawłowicza.

(Ciąg dalszy.)

Czasem zdaje się nam, że widzimy opodal ciągnące szeregi furmanek — wstępuje w nas otucha i radośnie wzrok w tę stronę wytężamy. Ale nie, to fale śniegu pędzone wiatrem po przed krzaki — sprawiają takie złudzenie. A tymczasem noc zapada. Wtem Budrys warknął, nastawił uszy — i zwraca się ku drodze, którą rzuciliśmy. Patrzymy i my w tę stronę, i widzimy jak z głębi kurzawy śniegu i zawiei, wysuwa się ciemny punkt. Cóż znowu — czy nie wilcy? tego by tylko brakło, myślę. Wpatrujemy się oba niespokojnie, — i — o radości, spostrzegamy postać ludzką.

— *Pochwalony Jesus Chrystus!*

— Na wieki wieków — odpowiadamy — i oto za chwilę widzimy przed sobą starą kobietę, okrytą rańtuchem, i białą od śniegu jak widmo.

— *A ty ad kul* — pytamy.

— Ja tutejsza panoczku za Zbojska, idu z Iwja da domu *).

— *A wiedajesz darohu!*

— *Da jak nie wiedać*; — *ja ot niedaloko tut żywu za Niomnem.*

— No to siadaj, my ciebie podwieziem do domu.

Wsiadła do sanek kobiecina, widocznie uradowana propozycją. Widzę jednak, że Stefan z tego nierad, patrzy na nią z ukosa i żegna się

— *Jakże tut wyjechać adsiul na darohu?* — pytamy.

— *Da ot zwiernicie u prawo* — a tam zaraz wyjedziem.

Zwróciliśmy jak mówiła i dalej szukać drogi. Jedziemy i jedziemy po krzakach, wertepach, a drogi jak niema tak niema A Niemen tuż, i strach żeby nie trafić na oparzeliska — i nie pójść pod lód; — bo już noc prawie i drogi ani śladu.

— *Hdzież twaja daroha?* — pytamy baby, po godzinie tego wałęsania się po zaspach i moczarach; — ale ta poczuwszy ciepło wilczury — śpi sobie w najlepsze. Zbudził ją Stefan, ale cóż? rozespana kobieta, i jak się pokazało, napiła, ani wiedzieć chce co do niej mówią. Czasem tylko jakby przez sen majacząc ozwie się:

— *Ho, ho, Niomen szyroki, Niomen hłuboki!* osotrożnie! panoczku.

A tu noc, zawierucha — koni prawie nie widać.

— Panie, mówi Stefan, to może jaka czarownica; na łopacie by jej a nie w sankach z nami jechać. Rzućmy ją do licha!

No, myślę sobie, dobrze tak mówić temu, kto w czarownice wierzy. Ale co tu począć? — Wiesz co, mówię mu — puszczaj lejce wolno, może nas konie wyprowadzą. Ale w tej chwili i Budrys jakby dla ulżenia im ciężaru wyskakuje z sanek i naprzód! — Targnęły i skręciły konie na bok — i wraz za tem poczuliśmy wiatr z innej strony; płyniemy jak łódź bez steru i wiosła; i cóż — oto niespełna w przeciągu kwadransa — zadudniał pod kopytami lód przy spuszczeniu się na Niemen; poleciliśmy się Bogu, patrzym przed siebie, aż oto na drugim brzegu zabłysło światełko z okien karczmy!

— Chwałaż Bogu! — zawołaliśmy razem — i pędem przemknęliśmy po lodzie. Przebyliśmy Niemen. Wjeżdżamy do oberzy, konie zhasane, więc ani myśleć o dalszej podróży. Zatem, nocleg w Zbójsku. Pogładziłem mojego Sokoła, co nas szczęśliwie wyprowadził; wyciągnął ku mnie szyję, jakby czuł, że mu się to należy. Budrys też wspiął mi się na piersi, domagając się karesów za służbę; a oto stary Jakób, gospodarz wita nas z zapaloną latarką.

— A toż to, panoczku, zdarzyła się wam gorżka dola! No, chwała Bogu, żeście już pod dachem. Proszę do izby, — tam jak raz dla was, w piecu się pali. — A ty co tu robisz Marto, i zkąd się tu wzięłaś babo? — pyta kobieciny, która wyspana i wygrzana pod wilczurą należycie, wydobywa się ze sanek.

— To my ją tu wam na gościniec przywieźli — odpowiadam śmiejąc się.

— Ej, mamy ją tu co dnia, panoczku. No, ale proszę do izby.

Wchodzę, i jakiż miły widok mam przed sobą — oto naraz oblała mię jasność płomienia palących się suchych kłód sosnowych w ogromnym piecu; miłe i ożywcze ciepło napełnia izbę, przed piecem czeladka domowa zajęta robotą, gwarnie, wesoło, ujrzawszy mię wchodzącego wita, odpowiadając na zwykłe staropolskie moje pozdrowienie. Pojmie zapewne każdy, jak miłym był mi widok tego obrazu po przebytych dziejach kilku strasznych godzin.

A więc, zaraz ochoczo zakrzątała się gospodyni, by obmyślić wieczerzę i nocleg wygodny. Chłopcy rzucili się nastawiać samowar; niebawem też nadszedł i Stefan, postawiwszy konie.

— Gdzież nasza czarownica? — pytam go śmiejąc się.

— Poszła do swojej budy, — bodajby my jej w oczy nigdy nie widzieli — odpowiada, zdejmując gunię przemokłą od śniegu. I tu się zaczęło opowiadanie naszej odyssei, zakończone opowieścią o podobnym wypadku, co mu się zdarzył nad Dnieprem, gdzie za sprawą podobnej czarownicy bez mała z koniem nie zginął.

A tymczasem na dworze szaleje burza, skrzypią wrzeciądze, kołaczą okiennice, dym z płomieniem od czasu do czasu buchnie z pieca na izbę; i jak to mówią „djabli się żenią“; ale w izbie jasno, wesoło i ciepło, bo usiadłszy przy nas, podsyca ognisko sam stary Jakób. On to kiedyś był tym przewodnikiem, co szczęśliwie przeprowadził w bród przez Niemen korpus Dembińskiego, czem go uratował przed pogonią moskiewską w 1831 r. Odtąd więc ulubieńcem jest wszystkich, co znają te dzieje. Czuje to stary, to też rad przy zdarzeniu wspominać te czasy.

(D. c. n.)

*) Mowa białoruska.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Wiedeń d. 15. lutego.

(§) Sprawa równouprawnienia na Szlązku odbiła się znowu echem o Koło polskie. Przyczyną była tym razem petycja, wystosowana do Koła ze strony Rady powiatowej rudeckiej, a domagająca się, ażeby nareszcie za pośrednictwem naszych posłów i temu biednemu krajowi sprawiedliwość została wymierzoną. Prezes, p. Grocholski, podał na ostatniem posiedzeniu Koła wymienioną petycję do wiadomości, poczem rozpoczęły się nad nią rozprawy. P. Grocholski z swej strony oznajmił, że w sprawie szlązkiej już kilkakrotnie z rządem, a w szczególności z hr. Taaffem i dr. Prażakiem konferował. Obydwaj wymienieni ministrowie wymawiali się trudnościami, zachodzącemi rzekomo z okoliczności, że na Szlązku istnieją trzy narodowości: polska, niemiecka i czeska, przezco przeprowadzenie językowego równouprawnienia nadzwyczaj jest utrudnionem. Zresztą rząd w zasadzie niebyłby przeciwnym i może dałby się nakłonić do wniesienia ustawy, któraby atoli rządowi wyraźnie zastrzegała prawo, w drodze administracyjnych rozporządzeń niektórym słusznym żądaniom szlązkich Polaków i Czechów zadość uczynić.

Tu mimowoli nasuwa się pytanie, po co właściwie uchwalać taką ustawę, skoro rząd i tak ma prawo w drodze administracyjnej przynieść ulgę srodze pokrzywdzonym szlązkim Słowianom. Po tem wyjaśnieniu, danem ze strony p. Grocholskiego, wszczęła się bardzo ożywiona rozprawa, w której posłowie: ks. Chełmecki, hr. Mieroszowski i Spławiński gorąco i serdecznie za pokrzywdzonymi braćmi szlązkimi przemawiali.

Bardzo trafnie argumentował hr. Mieroszowski, który dowiódł, że na Szlązku niema trzech ze sobą pomięszanych narodowości, gdyż oddzielone nawet terytorjalnie księztwa cieszyńskie i opawskie oddzielają etnograficznie polską narodowość od czeskiej na Szlązku. W księztwie cieszyńskim używany jest wyłącznie język polski a w kilku tylko miejscowościach język niemiecki, zaś w księztwie opawskiem żyje tylko czeska i niemiecka ludność, również nie mięszana, ale powiatami oddzielnie. Co zaś do ustawy powyżej wymienionej, któraby na poparcie rządu liczyć mogła, mowca oświadczył się bardzo słusznie przeciwko niej.

Ksiądz dr. Chełmecki przemawiał nie mniej wymownie i gorąco za wymierzeniem sprawiedliwości Szlązakom, a w końcu postawił wniosek, żądający, aby Koło wybrało komisję, złożoną z trzech członków, któraby w ogóle sprawą szlązką miała się zająć i następnie Kołu pewne wnioski do uchwalenia przedstawić. W pierwszym rzędzie miałaby komisja zdać sprawę z petycji rudeckiej i z innych pism, które zapewne w tej samej sprawie jeszcze nadejdą. Przeciw wnioskowi ks. Chełmeckiego wystąpił p. Chrzanowski, żądający odroczenia całej sprawy aż do ukończenia rozpraw budżetowych. Koło przychyliło się ostatecznie do żądania p. Chrzanowskiego, przyjmując jego wniosek 24 głosami. Na tem posiedzeniu było mniej więcej 40 posłów obecnych. Tak więc niestety dostała sprawa szlązka znowu — *szibera*.

Z południowych Niemiec 13. lutego.

Po mowie ministra wyznań Gosslera w sejmie pruskim, byliśmy niezmiernie ciekawi, jak się katolicy niemieccy zachowają w sprawie rządowego wniosku, żądającego dyskrecjonalnej władzy nad kościołem katolickim.

Mowa ta była klinem, który miał rozszczepić sojusz Polaków z centrum sejmowem. Nie dla uciemiężenia niemieckich katolików żądał minister uchwalenia wniosku rządowego, ale dla srozszego gniecenia Polaków. Tamtym podawał gałązkę oliwną pokoju, nam żagiew wojenną.

Polacy, mówił minister, mają ciągle nadzieję odbudowania Polski w dawnych granicach, niemożna więc ich traktować na równi z niemieckimi katolikami. Wprawdzie nie robią powstań, nie spiskują i w ich postępowaniu niema karygodnej zbrodni, gdy jednak starają się zachować swoją narodowość a księża katoliccy są na czele ruchu wzmacniającego ją moralnie i materjalnie, należy więc dać rządowi środki do wyjątkowego postępowania z Polakami i z ich duchowieństwem. Gossler dał więc poznać, że gdy sejm uchwali dyskrecjonalną władzę dla rządu nad kościołem katolickim, wtedy prawa majowe będzie rząd zastosowywał tylko w prowincjach polskich, w niemieckich zaś krajach zostawi kościół zupełnie swobodnym.

Bismark rachował na egoizm niemieckich katolików, zdawało się mu, że narodowe namiętności są w nich silniejsze niż solidarność z polskimi katolikami, mniemał, że za cenę prześladowania Polaków kupią dla siebie pożądane swobody.

Pokusa była straszna, sidła dobrze rzucone.

Przyznaję się, że niewierzyłem w trwałość sojuszu naszych posłów z posłami katolickimi w centrum. Nauczony licznemi przykładami zdrady ze strony Niemców, sądziłem, iż i teraz zdradzą solidarność i wspólnego interesu węzły; że uzyskawszy dla siebie zupełną tolerancję, nas wydadzą na łup pożądliwości Bismarka, nienawidzącego wszystkich w ogóle Słowian.

Obawy te jednak okazały się bezzasadnemi. Niemieccy katolicy w tej stanowczej, historycznej chwili, od której zależał los kościoła polskiego w zaborze pruskim, okazali się uczciwymi sprzymierzeńcami. Bismark się zawiódł, ani papież, ani centrum nie chce kosztem naszym okupywać swobody kościoła niemieckiego.

Zrozumieli oni, że dyskrecjonalna władza nad kościołem rządu niemieckiego, który jest zarazem protestanckim, nie da się pogodzić ani z godnością i z prawami, ani z interesem tegoż kościoła. Dzisiaj rząd prześladowałby tylko kościół polski, gdzież jest pewność i rękojmia, że jutro tegoż samego prześladowania nie rozciągnąłby nad kościołem niemieckim? Gdy cierpi jeden członek, choruje cały organizm, zwłaszcza też organizm tak ścisły i jednolity jak kościelny.

Windhorst, przewódca partji centrum, uroczyście oświadczył, iż katolicy niemieccy nigdy się nie zgodzą na władzę dyskrecjonalną i nieopuszczą Polaków, którzy tak mężnie w sprawie kościoła walczyli. Mowy innych członków centrum, nie pozostawiają też żadnej wątpliwości co do zachowania się katolików niemieckich wobec przedłożenia rządowego. Nie dali się złapać Bismarkowi czczemi obietnicami i niztyko jego postępowanie z kościołem, lecz i prześladowanie narodowości polskiej potępili.

Mowy posłów polskich były znakomite. Tak ksiądz Stablewski, jak Kantak odpowiedzieli rządowi z godnością, obnażyli jego niecne zamiary i oświadczyli, iż Polacy nigdy nie zrzekną się ani praw swoich, ani też narodowości. Pogardaby spotkać musiała tego, co za miskę soczewicy ziemskich korzyści zaprzedaje najświętsze dobra, stanowiące wartość życia, co się wstydzi sprawy świętej ale nieszczęśliwej. Napiętnowali z wielką siłą politykę germanizacyjną rządu, której bezskuteczność wykazał sam minister, i wskazali, że taką polityką pędzi nas rząd do obozu groźnych mu panslawistów. Dążenia, jakie wypowiedział świeżo Skobelew, możliwe są tylko wobec zaślepienia Niemców, usiłujących zniszczyć Polaków.

Tak więc niespodziewanie sam rząd pruski podniósł znowu sprawę polską i wykazał jej żywotność i ogromną polityczną wagę.

Bismark kiedyś powiedział, że „kulturkampf" rozpoczął z powodu potrzeby wystąpienia przeciwko dążności do odrodzenia Polaków. Dzisiaj jego minister oświadcza, iż dalszy ciąg „kulturkampfu" w formie dyskrecjonalnej władzy jest potrzebny ze względu także na Polaków i to pomimo przyznania, że Polacy walczą legalnie i nie zboczyli ani na moment z drogi prawem przepisanej. Ta jedna więc okoliczność, że pracują nad zachowaniem narodowości i żywią nadzieję oswobodzenia, ma być dostateczną przyczyną do uzbrojenia rządu w środki samowoli.

Nieprzyjaciel tegoż rządu, nie mógłby dokładniej wydemonstrować szkodliwych skutków zaboru. Porzucenie drogi prawa i ciągłe używanie gwałtu, jest pierwszym jego skutkiem. Naród niemiecki a zwłaszcza też katolicy spamiętają dobrze to oświadczenie ministra, z którego wynika, iż źródłem ich własnej niedoli jest niedola Polaków. Wcielenie ziem polskich do Niemiec przedstawia im bowiem sam rząd jako ciągłą a nieustającą przyczynę zastosowywania na przestrzeni całych Niemiec praw wyjątkowych, tamujących postęp, dobry byt, krępujących nawet swobodę sumienia.

Tak będzie i w przyszłości, dopóki Polacy nieodzyskają swobody i samodzielności. Z ich niewoli będą na państwa, do których zostali wcieleni, sączyć się ciągle potoki bezprawia i gwałtu, które podkopują wszelki zdrowy byt i regularny rozwój życia narodowego. Ponieważ zaś po stu latach eksperymentowania systemu wyniszczenia, daleką jest ta chwila, ażeby Polacy zostali wynarodowieni i stracili nadzieję oswobodzenia, więc i dalsze trwanie tego systemu do tego rezultatu nie doprowadzi.

Wszystkie tak Bismarka jak jego ministrów oświadczenia i pełne nienawiści deklamacje przeciwko Polakom, są faktami, dowodzącemi konieczności sprawiedliwego rozwiązania kwestji polskiej. Jeżeli namiętność zaślepiająca Bismarka niepozwala mu dojrzeć, iż on sam mimo swojej woli wykazuje żywotność sprawy polskiej, to inni Niemcy, którzy spokojniej rozważają, z jego słów i działania widzą to jasno, i wyciągają wnioski przeciwne jego polityce.

Bismark spodziewał się rozjątrzyć Niemców przeciwko nam, kazał więc Gosslerowi umotywować sprawą polską swój wniosek o dyskrecjonalną władzę, ale chybił w strzale. W opinji bowiem publicznej Niemiec, niedostrzegamy najmniejszego śladu zgody na wyjątkowe postępowanie z Polakami. Jedne dzienniki zupełnie omijają Goslerowskie oskarżenia Polaków, jako koncept niedorzeczny; są to dzienniki sprzyjające Bismarkowi; inne znowuż, opozycyjne, bez ogródki wypowiadają prawdę, że w postępowaniu Polaków niema nic takiego, coby na potępienie zasługiwało, że jeżeli pracują nad utrzymaniem swojej wiary i narodowości, nie zasługują przeto, ażeby ich uciskać i prześladować.

Nie ulega też wątpliwości, że wniosek rządu w sprawie dyskrecjonalnej władzy nad kościołem, zostanie odrzucony przez sejm pruski, i kanclerz zmuszonym zostanie do przedstawienia innych propozycyj. Donoszą nam wprawdzie z Berlina, iż Bismark upiera się przy podstawie dyskrecjonalnej władzy nad kościołem, lecz w mowie Gosslera mamy znowu zapewnienie, iż w razie odrzucenia przez sejm przedłożeń rządowych, rząd usiłować będzie na innej drodze do pokoju na polu kościelnem.

„Kulturkampf" wyczerpał się, była to próba utwierdzenia wszechmocności państwa nad sumieniami poddanych, próba sztucznie prowadzona, przeciwna duchowi czasu, zasadom postępu i interesowi ludzkości, która dodała do historji Niemiec jeszcze jedną kartę hańby, i już wznowić się nie da.

Naprożno więc Bismark usilnie wznowić go i podsycić elementem narodowej nienawiści do Polaków, to usiłowanie przyczyni się tylko do zupełnego zdyskredytowania „kulturkampfu" wobec liberałów, którzy dotąd popierali pretensje Bismarka do rządzenia kościołem.

Centrum i Polacy prowadzą z nim grę pewną, opozycja przeciwko wnioskowi rządowemu tak liche umotywowanemu, nie narazi bynajmniej interesów kościoła. Tam, gdzie sama natura rzeczy stawia opór, nic nie zdoła zrobić najsilniejsza wola.

„Kulturkampf" zdepopularyzował imię Bismarka i stanie się jeszcze powodem jego upadku. W parlamencie niemieckim został już potępiony i odrzucony, takiż sam los czeka go w sejmie pruskim.

Komisja, do której odesłano przedłożenia rządu, nie okazuje dla nich przychylności. Powrót na drogę jednego dla wszystkich prawa stał się życzeniem nieomal wszystkich stronnictw, chcą one już raz skończyć z polityką wyjątkowego postępowania, tak ulubioną przez kanclerza.

Zwycięztwo dobrej sprawy kościoła, powtarzamy to, nie ulega wątpliwości; jest ono już tylko kwestją czasu; zwycięztwo to zaś tak drogo przez Polaków okupione, będzie i dla nas w zaborze niemieckim cierpiących, pierwszym krokiem do wyrobienia znośniejszych warunków bytu, zanim nadejdzie godzina sprawiedliwości i zupełnego tryumfu sprawy polskiej.

Ziemie polskie.

Wedle źródeł moskiewskich ultimatum ulg dla kościoła katolickiego w Moskwie ma być wedle *Gaz. Krak.* następujące:

1) Ułaskawienie arcyb. Felińskiego i biskupa Krasińskiego bez wolności wyjazdu z Moskwy i z dozwoleniem papieżowi wyznaczenia im pensji, powrót biskupa Rzewuskiego i Borowskiego z wygnania, z których pierwszy może otrzymać od papieża funkcje duchowne, a drugi otrzyma dyecezję inną niż ta, którą zarządzał, wszystkich urzęda ogłoszone za wakujące, a zniesione dyecezje do innych wcielone.

2) Biskupi zostaną mianowani we wszystkich osieroconych dyecezjach na przedstawienie rządu; obszerniejsze dyecezje mogą otrzymać sufraganów, krakowsko-kielecka dyecezja zostanie uregulowaną.

3) Kontrola nad głównem seminarjum duchownem w Petersburgu dozwolona radzie, składającej się ze wszystkich biskupów katolickich w Moskwie.

4) Ułatwienie formalności paszportowych dla duchowieństwa.

5) Dozwolenie powiększenia liczby duchownych osób pod odpowiedzialnością biskupów.

6) Dozwolenie kazań w języku polskim, gdzie takie były wzbronione.

7) Uwolnienie listów pasterskich biskupich od prewencyjnej cenzury administracyjnej.

Jakie są inne ustępstwa otrzymane przez rząd moskiewski od kurji rzymskiej, źródła moskiewskie przemilczają. Nie wspominają również o obronie sprawy języka przy obrzędach kościelnych, gdzie ostatniem ze strony Moskwy było żądaniem, aby gmina, czyli jej urzędowni opiekuni — o tem decydowała.

Nieznanemi są również te dalsze rękojmie, jakich stolica apostolska żądając, wywołuje gniew rządu moskiewskiego.

Moskwa.

Wydarzenia w Charkowie, które zakończyły się czasowem zamknięciem uniwersytetu, jak się z postronnych źródeł przekonywamy, były wywołane skandaliczną sceną na wieczorze studenckim. Na ową scenę rzucają pewne światło dwa listy, umieszczone w dzienniku *Jużnyj Kraj*. Listy owe, pomimo, że sporządzone jakby trybem protokolarnym a podpisane przez naocznych świadków, t. j. przez p. Daniewskiego profesora uniwersytetu i Goworucha-Otrok, literata, który stał się przyczyną całego zajścia, niezupełnie są zgodne co do owego zajścia. Wyrozumieć z nich można, że p. Daniewski wespół z p. Goworucha-Otrok oraz kilku jeszcze profesorami i studentami siedzieli przy wieczerzy, gdy zbliżyło się do tego grona trzech studentów i zwróciło się do p. Daniewskiego z zapytaniem, ażali on jest p. Goworuchą-Otrokiem. Gdy zapytany wskazał na towarzysza, wówczas jeden z przybyłych odezwał się doń w te słowa:

— Podczas dysputy Jarosza popełniłeś najwyższą podłość.

Po tych słowach, jak zapewnia p. Goworucha-Otrok, cisnął on w twarz mówiącego kieliszek trzymany w ręku, a potem w kilka minut wyszedł i nie wie co dalej było.

Według wersji p. Daniewskiego, niezwłocznie po owej apostrofie jednego ze studentów nastąpiła bijatyka, szklanki i butelki latały w powietrzu, p. Goworucha-Otrok został poturbowany, a i jemu samemu nawet dostało się najniewinniej.

Ta ostatnia wersja jest prawdopodobniejsza, nie tłumaczy ona jednak następstw zajścia, o którem mowa, a musiały one być ważne, skoro spowodowały zamknięcie uniwersytetu. Poprzestać zatem należy na wiadomości, że powodem ich były podzielone opinie o owem zajściu. *Jużnyj Kraj* ubolewa już tylko nad tą sceną tak ubliżającą młodzieży uniwersyteckiej, tak namiętną i t. d., ale to nas niewiele objaśnia.

Tymczasem jednak poprzestać nam wypada na tych niewielu szczegółach, do których jutro może nowe przybędą.

Dodać należy, że zajście na balu zdarzyło się w nocy z 4. na 5. lutego, więc już przeszło tydzień temu.

* * *

Z Odessy piszą do *Wieku*: Zajmujące do pewnego stopnia dane, dotyczące zwiększania się ludności żydowskiej, podaje tegoroczny kalendarz tutejszego „gradonaczalstwa", wydany staraniem miejscowego komitetu statystycznego. Dane rzeczone zawarte są w artykule o ogólnym ruchu ludności w mieście Odessie w ciągu roku 1880.

Odessa, jak każde większe miasto, zasilane bywa ludnością napływową. Ale gdyby i tej ostatniej zabrakło, statystyka przekonywa, że ludność Odessy wzrastałaby nadal samodzielnie, choć, rozumie się, w daleko mniejszym stosunku. Jakże dziwny jednak objaw przedstawia ów przyrost tuziemnego żywiołu za ostatnie lat ośm! W ciągu tego okresu urodziło się ogółem wśród ludności tuziemnej osób 61.304, umarło 55.650, przybyło zatem na czysto 5.654 mieszkańców.

Gdy jednak rozdzielimy powyższe cyfry według wyznań, spotykamy się z następującym rezultatem:

Urodziło się chrześcian 41.815, umarło 41.189; czysty przyrost zaledwie 626.

U żydów: urodziło się 19.489, zmarło 14.461, przyrost 5.028.

Przecięciowo zatem trzy razy liczniejsza od żydowskiej ludność chrześciańska zdobywała się na roczny przyrost głów 78,2, gdy trzy razy mniejsza ludność żydowska miała roczny przyrost głów 628,5, to jest blisko ośm razy większy absolutnie, a dwadzieścia cztery razy większy względnie do ilościowego stosunku obudwu ludności. Doprawdy, jest nad czem się zamyśleć wobec tego wymownego faktu.

Tablica małżeństw za tenże sam okres 8-letni wykazuje na sto małżeństw 65,59 chrześciańskich, a 34,41 żydowskich. Cyfry te znowu idą na niekorzyść chrześcian, bo tych ostatnich jest w mieście 75, a żydów 25 prc., to ten stosunek winien w kwestji małżeństw się przejawić.

Za przyczynę tego stanu rzeczy referenci artykułu podają wiele warunków i okoliczności specjalnie sprzyjających wzrostowi ludności żydowskiej, a mianowicie: częste i wczesne małżeństwa, łatwe rozwody, których celem jest właśnie zaradzenie małżeństwom bezpłodnym, solidarność w walce z otoczeniem. Temu stanowi rzeczy mogłyby, zdaniem autorów, zaradzić małżeństwa mięszane; po dziś dzień nieaprobowane i nieistniejące w Moskwie. One to bowiem przyczyniłyby się do powolnego eliminowania z pośród mas żydowskich tych separastycznych czynników, które czynią z żydów prawdziwy naród sam w sobie, i skupiony choć rozsiany wśród innego.

Zjazd rabinów.

Z góry zastrzedz się musimy, iż w wewnętrzne, religijne spory dwóch obozów izraelickich wcale się nie myślimy mięszać. Dopiero gdy tendencje czy to jednego, czy drugiego obozu zagrażałyby interesom naszej narodowości, zabierzemy głos. Tego na dal trzymać się będziemy. Nie wyklucza to jednak obowiązku naszego, podawania objawów w tym sporze żydów do wiadomości naszych czytelników. Dzisiaj podajemy więc artykuł z *Ojczyzny*, organu żydów Polaków, jak i oświadczenie młodzieży słuchaczów szkoły politechnicznej, nie wchodząc wcale w rozbiór tej kwestji.

* * *

Ojczyzna czasopismo postępowych żydów pisze co następuje:

Żyjemy w czasach dziwnie gorączkowych. Zaledwie na horyzoncie spraw naszych wyznaniowych zarysowały się wybory do Rady wyznaniowej, a już zaćmiło je zdarzenie o tak wielkiej doniosłości, że całą baczność naszą ku niemu zwrócić nam należy. Na dniu 14. b. m. odbywa się we Lwowie wiec rabinów po części prawomocnie instalowanych, po części tylko za wolą gminy fungujących, a to z obszaru całego naszego kraju i Bukowiny. Zadaniem wiecu tego, zwołanego odezwą posła do Rady państwa, p. rabina Schreibera z Krakowa, podpisaną też przez p. Rokocha z Bełza, p. rabina Ornsteina ze Lwowa i p. Friedmana z Sadagóry, ma być wykazanie rządowi, że zwolennicy zgromadzonych tu osobistości tworzą większość ludności izr. w Galicji i Bukowinie, i że przysłuża wiecowi temu zatem prawo ułożenia statutu dla kahałów, przedłożenia tegoż do sankcji i wybrania komitetu, któryby miał nadać rabina dla każdego miasta. Nie potrzebujemy dodać, że wiec ten zawiązuje się w imię obrony religii mojżeszowej i walki przeciw postępowcom Izraelitom. Nim wejdziemy w analizę poszczególnych punktów programu, musimy słów kilka poświęcić wiecowi rabinów jako takiemu.

Z radością witalibyśmy go, gdyby miał na celu uśmierzenie sprzeczności religijnych, gdyby dążył do zgody i jedności, gdyby na sztandarze swym wypisał świętie porozumienie się Izraelitów polskich jako takich, w celu zbawiennych i odpowiednich duchowi czasu reform. Ale czy możemy się spodziewać po tym wiecu załagodzenia sprzeczności religijnych, gdy obradować w nim będą wyłącznie zwolennicy jednej partji, czy nastąpi porozumienie się, gdy mężowie postępowi absolutnie będą wykluczeni, czy zbawienne będą reformy zamierzone przez wiec, gdy wyjdą z łona jednej frakcji, gdy brak im będzie słuszności, względności i umiarkowania, które jedynie wartość ich stanowią — niestety, temu wręcz zaprzeczyć musimy.

Omawiając kwestję niniejszą, zastrzegamy się, iż pod żadnym względem nie dzielimy zaciekłości skrajnych mniemań, i że naszem hasłem jest jedynie słuszność i prawda; otóż w imię słuszności zapytać musimy, czy Izraelici postępowi, zwołując w roku 1878 t. z. wiec gminny, wykluczyli współwyznawców niepostępowych z obrad tegoż wiecu? Nie, dlaczegoż więc zgromadzenie obecne, jeśli rzeczywiście dąży do celu prawego, boi się współdziałania partji drugiej? Wszakże nasza religia św. przez tyle wieki wieków nie drżała przed światłem publiczności, czemuż teraz działanie ku jej utrzymaniu wystrzegać się ma bojaźliwie nawet Izraelitów nie stojących koniecznie na gruncie przepisanego ceremoniału? Mamy wolność wyznań, stając w obronie naszej religii, możemy, brzydząc się podstępem i ciemnością, wystąpić jawnie, działać otwarcie, wszakże słuszna sprawa zawsze zwyciężyć musi; czemuż tedy obrady obecnego wiecu prowadzone być mają tylko w gronie tak ciasnem, niedostatecznem, ściągając na siebie podejrzenie, że boją się światła dziennego.

Na jakiej podstawie, zapytujemy, wiec ten dyktować może prawo ogółowi ludności izr., na jakiej podstawie część władać może całością? Wykracza to przeciw wszelkiemu prawu obywatelskiemu, aby jedno Towarzystwo bez porozumienia się z innemi korporacjami wyznaniowemi w kraju, wystąpiło niemal ustawodawczo.

Słuszność nie jest po stronie tego wiecu; współwyznawcom naszym grozi niebezpieczeństwo utraty tej okruszyny samodzielności, tych drobnych trofeów lat ostatnich, a najdroższy skarb nasz, religia przodków, uledz może skrzywieniu.

Od początku naszej działalności publicznej, usilnem było naszem dążeniem, przyczynić się do zawiązania wiecu nakształt takich, jakie odbywały się w Rzeczpospolitej polskiej, zwanych Waad arba aracos (zgromadzenie 4. dzielnic). Nikt zaprzeczyć nie może, że istotnie religia nasza jest w niebezpieczeństwie, i nietylko religia ale i Judaizm. Niewielu zastanawia się nad tem, jak groźnem jest nasze położenie. Jeszcze nie przebrzmiały jęki konających, jeszcze nie ustały ofiary zaburzeń antyżydowskich w państwach ościennych, jeszcze stokroćgroźniejsze chmury nad nami się ściągają, straszne wstrząśnięcia wirują pod naszemi stopami, a my już w nieszczęsnem oślepieniu zacięte prowadzimy walki między sobą, rozdzieramy nasz organizm w sposób haniebny, zamiast łącząc się i łagodząc sprzeczności, dążyć do jak najrychlejszej poprawy stosunków anormalnie wyostrzonych.

Potrzeba nam wiecu, potrzeba nam koniecznie ostatecznego i zbawiennego porozumienia się. Lecz gdy idzie o wiec w celu utrzymania religii i żydowstwa, zastąpione być muszą na nim wszystkie odcienia frakcyjne, musimy o wspólnych siłach dążyć do zwycięztwa słusznej sprawy. Wszakże czekają nas sprawy wielkie a naglące; musimy na wiecu porozumieć się co do wychowania naszej dziatwy; musimy z całą energią za pomocą duchowieństwa naszego kres położyć lichwie, która naszych współwyznawców przyprawić może o niewidziane dotąd losy, która grozi im straszną zagładą, straszną pomstą wzburzonego ludu. Wszelakiemi środkami dążyć musimy do usunięcia współwyznawców naszych z arendy, do osiedlenia ich na roli, która przemieni ich na rzeczywistych obywateli. Musimy wreszcie z całą oględnością działać w sprawie utrzymania świętej naszej religii, broniąc jej przed zgubą nie nienawistnym, fanatycznym krzykiem, ale umiejętnem zastosowaniem nauki jej w zakładach publicznych.

Takiemi jedynie muszą być cele wiecu, jeśli ma być zbawiennym, a ufność w potęgę naszej religii napawa nas nadzieją, że gdy rozchodzi się o tę drogą wiarę, o utrzymanie skarbu przekazanego nam od proroków naszych, Opatrzność nieszczęśliwym szczepem naszym tak kierować będzie, iż znajdziemy drogę zbawienną, iż uczynimy wszystko to, co wiek nasz i dobro kraju, w którym od wieków żyjemy, od nas wymagają.

Wiara w żywotną siłę naszego szczepu silniejszą jest niż obawa przee reakcyjnemi dążeniami tych pseudo-mistrzów naszych, to też żywimy nadzieję, że ciemności, któremi chcą otoczyć współwyznawców naszych, rozproszą się wobec coraz bardziej uwydatniającej się potrzeby oświaty, i że siła „cudotwórców" za słabą się okaże wobec potęgi prawdziwej religii i słowa bożego: „Niech się stanie światło — niech światło panuje nad ludzkością."

* * *

Młodzież starozakonna słuchaczów szkoły politechnicznej we Lwowie przystępuje do protestu słuchaczów uniwersytetu Jagiellońskiego, przeciw wszelkim uchwałom powziąć się mającym na zjeździe rabinów we Lwowie, jako wymierzonym przeciw zdobyczom nowoczesnym w kierunku postępowo-narodowym.

Zjazd ten zwołany przez ludzi niemających żadnego mandatu, którzy bojąc się światła dziennego, nie przypuszczają do swoich posiedzeń, odbywających się w jakimś zaułku, reporterów dziennikarskich, najwymowniej świadczy o wstecznym jego kierunku.

We Lwowie d. 17. lutego 1882.

Jakób Citron, Natan Citron, Mojżesz Diamand, Hermann Feldstein, Marek Grabscheid, Henryk Hochfeld, Adolf Jorisch, Józef Keller, Baruch Katz, Leon Landes, Natan Landes, Salo Menkes, Bernard Nagel, Henryk Rathaus, Leopold Redlich, Salomon Rimmer, Henryk Salwer, Leon Salwer, Maurycy Silberstein, Henryk Stekel, Salomon Wolkenberg.

Z Izby sądowej.

(Dokończenie.)

(Król powiatowy.)

Piąty świadek Nikoła Kuba, ojciec 9orga dzieci, pożyczył od Zebrowskiego 20 złr., 5 złr. z góry zapłacił procentu a w zastaw dał blizko morg pola, który wedle umowy miał przejść na własność Zebrowskiego, gdyby w pół roku dług nie został spłacony. Świadek podaje, że w istocie w terminie nie mógł zapłacić długu, w skutek czego zawarł nową umowę z wierzycielem, mocą której tenże miał mu zwrócić pole za trzy morgi łąki. Gdy akt pisemnie został dokonany, p. Zebrowski wziął łąkę — ale i pola nie oddał.

Następny świadek Iwan Procików zeznaje: P. Żebrowski zajął mi krowę przy drodze i wytoczył proces o szkodę, w którym przysiągł, że moje bydło przez sześć lat pasło się na jego gruncie, co było nieprawdą. Ja udałem się do starostwa, które sprawę oddało do sądu, sąd odniósł się napowrót do starostwa. Tymczasem p. Zebrowski trzymał krowę. Później Kniaziołuka się spaliła, a ja, który także byłem dotknięty klęską, zapomniałem o krowie. I tak krowę moją przez kilka lat trzymał p. Zebrowski, który mając od niej mleko i cielęta; wytoczył mi wreszcie proces za kilkoletnie utrzymanie krowy. Sąd doliński przyznał mu — 400 złr. Zebrowski egzekwował mnie, zabrał 9 sztuk bydła; grunt z ogrodem zlicytował i sam kupił, a chatę rozebrał przy asystencji urzędników, żandarmów i dwudziestu aresztantów z Doliny. Moją żonę, która zemdlała z żalu, zamknęli do aresztu.

Proć udawał się do cesarza, — na podanie swoje uzyskał cesarski nakaz rewizji procesu, lecz to nie pomogło. Dwa lata od tego czasu minęło, a sąd doliński nie przystąpił do sprawy.

Zeznawali jeszcze świadkowie Kość Fedyniak pokrzywdzony przez wyrąbanie lasu, Iwan Tytycz wójt, który podpisał świadectwo moralności dla Zebrowskiego, dyktowane przez samego Zebrowskiego, wreszcie Onufry Wymyk, Stefan Ostrowski i Hnat Diakun, który zeznał, że Zebrowski chwalił się przed nim i przed innymi młocarzami, że to co Zawadzki (w niniejszym procesie oskarżony) pisze na niego do sądu, to wszystko nic nie warte i sąd doliński skarg tych wcale nie uwzględnia.

Takie były zeznania świadków powołanych przez oskarżonego. Zeznania te spowodowały dr. Łubińskiego, który przy rozpoczęciu rozprawy zastępował oskarżyciela, do oświadczenia wobec trybunału, że sprawy swego mocodawcy, p. Karola Zebrowskiego dalej prowadzić nie może.

Przy dalszej rozprawie sam p. Zebrowski prowadził obronę — zarzucał wszystkim świadkom fałsz i koniecznie domagał się, ażeby jego świadków, niejakiego Wasyla Matwijszynego i Senia, którzy zawsze świadczyli w jego sprawie w sądzie dolińskim a których umyślnie na ten cel przywiózł teraz do Lwowa, przesłuchano. Trybunał odrzucił to żądanie.

Przy przesłuchaniu Jana Schulza — oskarżony Zawadzki podniósł, iż Zebrowski namawiał świadka Schulza, by na jego korzyść świadczył. Za to oskarżył Zebrowski p. Zawadzkiego w ciągu rozprawy ponownie o oszustwo.

Trybunał po zakończeniu postępowania dowodowego, a przed przedłożeniem pytań ławie przysięgłych, przyszedł do przekonania, że co do oskarżenia p. Zawadzkiego o obrazę honoru, zaszło przedawnienie, albowiem artykuł inkryminowany był umieszczony w maju, a p. Zawadzki jako oskarżony dopiero po trzech miesiącach, t. j. w sierpniu został przesłuchany. Co do rozciągniętego w ciągu rozprawy oskarżenia, zadał trybunał sędziom przysięgłym pytanie, czy p. J. Zawadzki winien jest, że p. Karola Żebrowskiego fałszywie posądził o namawianie świadka Jana Schulza do złożenia fałszywej przysięgi. Na to pytanie odrzekli sędziowie jednomyślnie nie.

Oskarzony p. Zawadzki został uwolniony, a oskarzyciel skazany na koszta postępowania karnego.

Czytelnik wyobrazi sobie łatwo oburzenie, jakie zapanowało między słuchaczami, obecnymi przy rozprawie, gdy usłyszeli powyżej przytoczone zeznania świadków. W znakomitej formie dał temu oburzeniu wobec ławy przysięgłych wyraz p. dr. Jackowski obrońca oskarżonego. My, z naszej strony dodamy tylko, iż byłoby pożądanem, ażeby c. k. prokuratorja lwowskiego sądu krajowego, w którego ręku wszystkie akta spraw biednych, pokrzywdzonych ludzi są zebrane, wzięła tych ludzi w obronę, zaś do p. prezydenta wyższego sądu krajowego mielibyśmy prośbę, aby raczył wejrzeć w urzędowanie sądu w Dolinie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 17. lutego.

* **Temperatura** dziś się obniżyła do 8 stopni; pochmurno i silny wiatr północny.

† **Antoni Jeziorański**, dowódca z powstania r. 1863 zmarł w naszem mieście dzisiejszej nocy po krótkiej a ciężkiej słabości, w 58 r. życia. Wszystkich patrjotów dotknęła smutnie wiadomość o śmierci człowieka, którego całe życie było jednem pasmem poświęceń dla ojczyzny i który w ostatniem naszem powstaniu zaszczytną odegrał rolę. Dzisiaj możemy podać tylko niektóre szczegóły z zasłużonego jego żywota. Urodził się w Warszawie i tam do szkół uczęszczał. W roku 1848 na odgłos powstania w Węgrzech pospieszył tam i odbył całą kampanię, poczem wyemigrował do Turcji. Na emigracji nie zaprzestał pracować dla Polski i niejednokrotnie w misjach dyplomatycznych jeździł do Serbii, Czarnogóry i Bułgarji.

Po ogłoszonej amnestji powrócił do Warszawy w r. 1860 i tam gorliwie zajmował się przygotowaniami do powstania. W historji powstania Jeziorański zajmuje jedną z najpiękniejszych kart. Dzielnym był wodzem, a bitwa pod Kobylanką, jedno z najpiękniejszych naszych zwycięztw w r. 1863, wygraną została pod jego dowództwem. Po powstaniu emigrował do Galicji, a ostatnie lata życia spędził spokojnie pracując w biurze technicznem Wydziału krajowego.

Ś. p. Jeziorański pozostawił żonę Natalię z Horbowskich i 13-letnią córkę.

Niech mu lekką będzie ziemia, którą ukochał i dla której życie niósł w ofierze!

Pogrzeb odbędzie się dnia 19. b. m.

* **Bal Mickiewiczowski**, co zresztą łatwem było do przewidzenia, świetnie zakończył szereg publicznych zabaw w bieżącym karnawale. Brało w nim udział 600 z górą osób — do kadryla stanęło 100 par a 90 do mazura. Poloneza poprowadził marszałek dr. Zyblikiewicz z hr. Russocką, w drugiej parze stanęli przewodniczący w komitecie balowym dr. Madeyski z hr. Koziobrodzką. Sala przyozdobiona biustem Mickiewicza, nader gustownie była udekorowaną. Ogólnie podobał się urządzony w kotyljonie pochód tryumfalny tancerek w elektrycznem oświetleniu. Zapewne jedynie nader liczne-

mu zebraniu przypisać należy, że tańce skończyły się już o godzinie 4. rano. Ta sama przeszkoda nie pozwoliła nam dokładniej rozpatrzeć się w wykwintnych toaletach damskich, których ogół rzeczywiście czarujący sprawiał widok.

* **Program wieczorku muzykalno-deklamacyjnego** urządzonego w auli c. k. szkoły politechnicznej na cześć 410 rocznicy urodzin **Mikołaja Kopernika** w dniu 17. lutego 1882, pod artystycznem kierownictwem p. Henryka Jareckiego, z łaskawym współudziałem panny A. Ziembickiej, p. Wł. Barącza i uproszonych członków męzkiego chóru lwowskiego.

I. Część: 1. Przemówienie wstępne, kol. A. Biborski. 2. Mozart. Uwertura z opery „Flet czarodziejski" odegrają na dwóch fortepianach koledzy: Sikorski, Niedzielski, Zach i p. Jarecki. 3. Deklamacja kol. Stelzer. 4. a) Campana. La fiorilla fiorentina, b) Halévy. Arja z „Żydówki" odśpiewa panna A. Ziembicka. 5. a) Wieniawski. „Chanson Polonaise, b) Reder. „Tęsknota" odegra na skrzypcach kol. Reder. 6. E. S. Engelsberg. „Niestały" odśpiewa zdwojony kwartet męski.

II. Część: 1. Odczyt kol. Niewiadomski. 2. Pergolese. Romance. Odegra na wiolonczeli kol. Menkes. 3. a) Dessauer. „Mach auf", b) Chopin. Mazurek odśpiewa panna A. Ziembicka. 4. Deklamacja p. Wł. Barącz. 5. Otto. „Cicha noc" odśpiewa zdwojony kwartet męzki. 6. Zakończenie. Początek o godz. 7. wieczór.

* **O aresztowanych moskalofilach** zamieszcza *Presse* następujący telegram ze Lwowa: „Wiadomość *Gazety lwow.* jakoby uwięzieni moskalofile rekurowali do wyższego sądu krajowego przeciw uchwale Izby radnej sądu karnego o zatrzymaniu ich w więzieniu śledczem, jest fałszywą. Wszyscy inkwizyci (świadczyli sędziemu śledczemu, że rzekają się tego środka prawnego, ażeby nie przewlekać procesu. U gimnazjalnego profesora Zharskiego skonstatowano pomięszanie umysłu i odwieziono go do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie. (Zharski już dwukrotnie był poprzednio w domu obłąkanych. Red.) Na podstawie dokumentów, które sąd posiada, uwięzieni moskalofile oskarżeni będą o zbrodnię z § 58 lit. c." Tyle *Presse*. Paragraf 58 kodeksu karnego traktuje o zbrodni zdrady stanu, a trzeci jego ustęp lit. c. brzmi: „Zbrodnię zdrady stanu popełnia ten, kto usiłuje oderwać jaką część od jednolitego związku państwowego austrjackiego, albo sprowadzić lub zwiększyć niebezpieczeństwo dla państwa z zewnątrz, albo rozniecić wewnątrz bunt lub wojnę domową; czy to dzieje się publicznie, czy też w ukryciu, przez pojedyncze osoby lub też w związku z innymi, przez knowania, wzywania, zachętę, uwiedzenia, słowem, pismem, drukiem, rycinami, radą lub własnym czynem, przez lub bez porwania się do broni, przez udzielenie, do tych celów prowadzące tajemnice lub projekta, przez podburzanie, werbowanie, szpiegowanie, popieranie, albo przez jakąkolwiek czynność prowadzącą do tego celu, choćby pozostała nawet bez skutku."

* **Z Galicji** powołanych zostało 24 żandarmów do służby w Bośnii i Hercegowinie.

* **Bal kostjumowy** kasyna wojskowego, odbędzie się w sobotę w salach Frohsinn. O ile z przygotowań wnosić możemy, zabawa ta obiecuje być świetną. Cieszy nas, że aranżerami tańców są przeważnie oficerowie rodacy nasi a komenda w polskim języku miłe sprawia dla nas wrażenie.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w sobotę dnia 18. b. m. o godzinie 6. wieczorem w sali rysunkowej miejskiego Muzeum przemysłowego w ratuszu. Na porządku dziennym: Uwagi nad projektami kolei drugorzędnych w Galicji przez p. prof. Jägermanna. Luźne komunikacje. Wnioski.

* **W kasynie mieszczańskiem** odbędzie się w poniedziałek, ostatni wieczorek z tańcami, na który wybiera się bardzo liczne towarzystwo. Strój balowy.

Sobotni wieczorek w kasynie wypadł świetnie bo stanęło przeszło 110 par do tańca. Dzięki sprężystości wydziału i przezorności w wydawaniu biletów dla nieczłonków kasyna, towarzystwo złożone z jednolitych żywiołów, bawiło się wybornie.

* **Nagrody dla nauczycieli ludowych**. Komitet Towarzystwa gospodarskiego galic. postanowił, z uzyskanej od ministerstwa rolnictwa subwencji sadowniczej na rok 1881, przeznaczyć kwotę 400 zł. na 16 zasiłków pieniężnych po 25 zł. dla tych nauczycieli szkół ludowych, którzy się gorliwie i skutecznie, tj. z korzyścią dla ludu, zajmują utrzymywaniem szkółek drzew owocowych i rozdać takowe za pośrednictwem szanownych Rad oddziałowych, jakoteż pp. delegatów na podstawie ich propozycji.

Zawiadamiając o tej uchwale, komitet prosi o zastosowanie się do następujących wskazówek:

a) iż w przedstawieniach tych uwzględniać należy nietylko dobre urządzenie i prowadzenie szkółki, ale i to głównie i przedewszystkiem, jej rzeczywistą korzyść, t. j. że znajduje się w okolicy, gdzie sadownictwo zyskało istotnych zwolenników staraniem tegoż nauczyciela, i tylko zachęty i dobrych gatunków drzew owocowych do rozwoju potrzebuje;

b) wykazać rok założenia szkółki, jej rozwój i stan obecny, jakoteż korzyści, jakie już przyniosła. Na tych bowiem podstawach tylko da się należycie słuszny rozdział zasiłków z pożytkiem dla sprawy.

Odnośne przedstawienia mają Rady i pp. delegaci nadesłać do końca mája b. r.

* **Na zupę rumfordzką**, rozdzielaną bezpłatnie w domu ubogich tylko biednym wstydzącym się żebrać przez Towarzystwo męskie św. Wincentego a Paulo, złożyli w handlu pp. Drechslera i Synów (plac Kapitulny l. 2) pp. Emilia z Strzeleckich Kochanowska 5 złr. A. G. 3 złr., Jad 1 złr., bar. August Romaszkan 10 złr., ks. biskup Seweryn Morawski 20 złr. Razem 39 złr., za co Bóg zapłać. Od 10. do 16. lutego r. b. wydano 2155 porcyj zupy i 2155 porcyj chleba. Za czas od 27. grudnia 1881 do 16. lutego 1882 wydano razem 14511 porcyj zupy i 14485 porcyj chleba. Rozchód wynosi już przeszło 800 złr., a przychód 412 złr. 30 ct. W takim składzie rzeczy dalej potrzeba by było zaprzestać dalszego rozdawnictwa. Towarzystwo jednak pokładając nadzieję w Opatrzności Bożej, a i ufne, że serca ludzi miłosiernych nie opuszczą biednych, dla których ta zupa jedyną może jest strawą na dzień cały, [illegible] przestać, tylko w imieniu biednych uprasza o litość i dalsze wsparcie dla tychże.

* **Muzeum** hr. Dzieduszyckiego, ulica Teatralna otwarte w środę i sobotę od 11. z rana do 3. godziny, w niedzielę i święta od 10. do 1. godziny.

* **Muzeum** przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9. do 1.; w poniedziałek 50 c. w inne dnie 20 c.

* **Muzeum** zakładu im. Ossolińskich codziennie od godz. 9. do 1.

* **Jutro** w sobotę: Św. Flawiusza. — *Św. Wokuły P.*

* **Wiadomości policyjne** z dnia 16go b. m.: Skradziono: Panu J. A. z wozu futro lisie o czarnem suknem pokryte wart. 100 zł. — Panu K. D. ze stajni realności pod l. 100 ul. Łyczakowska uprząż końską wartości 37 zł. — Panu M. ze strychu domu l. 7 ul. Sobieskiego kilka sztuk skórek baranich.

Złożone w policji znaleziony na ul. Łyczakowskiej złoty zegarek i oprawne w czarne okładzinki nuty operetki „Les Cloches de Corneville" zapomniano w dorożce.

— **Nowy Sącz** d. 14. lutego. Smutny mamy wypadek do zanotowania. Oto dnia wczorajszego w wieczór pan Józef Kapaun, wyższy radca skarbowy i kierownik tutejszej dyrekcji skarbowej, wyszedłszy z biura po 6. godz. do siebie na drugą stronę, gdzie mieszkał, po skromnej wieczerzy układając fajkę, kichnął silnie i krew go zalała. Było to ledwo w godzinę po pracy. Rychła pomoc lekarska [illegible] już nie ocaliło ani przytomności, ani nie wróciło życia. Skończył więc na apoplekcję w 60 roku życia swego. [illegible] dni naprzód [illegible] skarżył się, że [illegible], jednak [illegible] zgubą, bo [illegible] uratować [illegible] dzieci. Rodem [illegible] karjery [illegible] konceptista [illegible], przeniesiony [illegible], ztamtąd [illegible], zkąd jako [illegible] gdzie mianowany [illegible], wszędzie [illegible] siebie, tak [illegible] spełniał swą [illegible], uprzejmy, [illegible]. W służbie [illegible] żadnych [illegible] pilności [illegible] naszym [illegible] też mówił i [illegible] wrażenie [illegible] silne [illegible] całą publiczność [illegible] duszy.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

O aresztowaniach w Galicji pisze *Pol. Corr.*: Okoliczność, że aresztowania w Galicji [illegible] pociągnęła [illegible] dnia dzisiejszego [illegible] upatruje ścisły [illegible] sprawie widzi [illegible]. Zamierzone [illegible] na szyzmę [illegible] wobec istniejących [illegible] tego rodzaju oznacza [illegible] agitacji polityczną [illegible]. Zasadnicze jednak [illegible] przechodzić z [illegible] karnej [illegible] podciągnąć [illegible] z powodu [illegible] władz, [illegible] do urzędowania [illegible] powi[illegible] śledztwa [illegible] tylko w [illegible] rozbija[illegible]. Policja szukała [illegible] ściganego [illegible] przestępstwo, [illegible] ono, że [illegible] i komisja [illegible] zwierzała, [illegible] córka [illegible] na zja[illegible] spa[illegible] lić w piecu jakieś papiery. Komisarz pełniący służbę dostał w swoje ręce te papiery, a treść ich nakazała dokonać aresztowań. Cała sprawa znajduje się teraz w ręku sprawiedliwości. Bez względu na to, co śledztwo wykaże, to jedno nie ulega żadnej wątpliwości, że tak władze sądowe, jak polityczne w tym wypadku postąpiły sobie z pełną świadomością swej odpowiedzialności z największą oględnością i sumiennie. Zabrane dowody pisemne poszły z policji do namiestnictwa, ztamtąd do prokuratorji, nakoniec do sądu, a jeżeli zarządzono prewencyjne uwięzienia, musiały być do tego konieczne powody. Że aresztowania nie prejudykują ostatecznego wyniku procesu, nie potrzeba dodawać, tak samo jak jest rzeczą rozumiejącą się samo przez się, że władze sądowe przedsiębiorąc aresztowania nie wychodziły z jednostronnego punktu zapatrywania narodowościowego, lub partyjnego, lecz, że zarządziły je z powodu, iż aresztowani są podejrzani o działalność skierowaną przeciw dobru państwa.

Powtarzamy — przeciw dobru państwa, a nie przeciw istniejącemu publicznemu porządkowi Galicji, lub też przeciw ogólnej konstytucji austrjackiej. Agitacja, która właśnie do owych aresztowań doprowadziła, nie miała na celu choćby najdalej idących i na gwałtownej drodze przeprowadzić się mających reform wewnętrznych lub zmiany konstytucji, lecz **wychodzi ona po za państwo**. Temu wrażeniu oprzeć się trudno, chociaż w obecnem stadjum procesu nie można przewidzieć, czy i o ile w danym wypadku werdykt odpowie moralnemu przekonaniu. Usiłowano ten proces przedstawić jako „sprawę ruską". Przeciw temu i to podnieść należy, że nie można mieszać z tym procesem znanej dla państwa wierności ruskiego ludu w Galicji. Zresztą sprawa ta nie ma wyłącznie galicyjskiego charakteru. Jeden z uwięzionych radca dworu Dobrjański, pochodzi z Węgier, a dopiero przed kilku miesiącami przeniósł się do córki swej zamężnej, p. Hrabar, która rozłączywszy się z mężem, przebywa we Lwowie, dzieci zaś jej kształcą się w Kijowie. A chociaż aresztowani są prawie wyłącznie Rusinami, przecież byłoby krzyczącą niesprawiedliwością pociągać do odpowiedzialności lud cały za przewinienia niektórych indywiduów. Pominąwszy wiejską ludność ruską, która tu żadnej nie odgrywa roli, bo ona jest co najwięcej ofiarą agitatorów, podnieść należy okoliczność, że znaczna większość inteligencji ruskiej nie chce mieć nic wspólnego z osobistościami podejrzanemi. Owszem Rusini, którzy Austrji dochowują wiary, chętniej teraz niż dawniej zrywają z tymi, którzy upatrują szczęście i przyszłość po za granicami Austrji.

* * *

W Risano i Drahowaczu ogłoszono wśród bicia w bębny stan oblężenia. W całej Bocche di Cattaro nakazano rozzbrojenie. W Risano przedsięwzięto rewizję, która jednak nie doprowadziła do wielkich rezultatów. W klasztorze Bogna znaleziono skrzynię z karabinami odtylcowemi.

* * *

Wiedeń d. 17. lutego. (Pryw.) Komisja edukacyjna Izby panów znaczną większością uchwaliła przystąpić do rozprawy budżetowej nad nowellą do ustawy szkolnej. — Następne posiedzenie Izby posłów d. 23. bm; na porządku dziennym drugie czytanie ustawy o stanie oblężenia w Dalmacji, wybór komisji cłowej i szczegółowa rozprawa budżetowa. — *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę o podatku domowym.

Wiedeń d. 16. lutego. Posiedzenie Izby posłów; dalszy ciąg ogólnej rozprawy budżetowej. Minister handlu, br. **Pino** odpowiada na interpelację Doblhammera względem niekorzystnych stosunków zbytu bydła w granicznych prowincjach austrjackich. Zestawia niekorzyści poruszone w trzy punkta: niekorzyści, na jakie jest narażony zbyt bydła z krajów alpejskich do Niemiec, są następstwem istniejącego zakazu wprowadzania zwierząt odżuwających; konkurencja niemiecka w okolicach zbytu, jakie jeszcze hodowcom krajów alpejskich pozostawały; wreszcie dalsze ograniczenia handlu bydła z powodu zakazu przewożenia bydła austrjackiego z Vorarlbergu do Górnej Austrji na kolei Lindau-Monachium-Simbach. Co do pierwszego punktu, to niema żadnych widoków, aby prócz przyznanych kilku ułatwień niedostatecznych, co uzyskać można, a zwłaszcza odzyskanie targów angielskich, z powodu zwycięzkiej konkurencji amerykańskiej, jest podobno niemożliwem. Minister handlu starał się więc, ułatwić na targach austrjackich pokup bydła alpejskiego przez zaprowadzenie na kolei Zachodniej i kolei Rudolfa zniżonych taryf i innych ułatwień. Wezwano też koleje prywatne, aby tosamo zrobiły. Co do drugiego punktu, zaprowadzić wyższych ceł wchodowych nie można, ponieważ sprzeciwia się temu traktat handlowy z Włochami. Trzeci punkt spowodowanym został skrupułami policji weterynarskiej. Rząd uczyni wszystko, co będzie można w interesie chowu bydła. (Brawo!)

Na wniosek **Grocholskiego** odesłano ogólną taryfę cłową do komisji z 24 członków złożonej.

Następuje dalszy ciąg ogólnej rozprawy budżetowej. Zabiera głos jeneralny mowca lewicy **Herbst**: Wczorajsza mowa hr. Taaffego zawiera program, z dawnemi obecnego rządu programami nie zgadzający się ani pod względem politycznym ani finansowym. Niedobór będzie większym, niż przypuszcza sprawozdanie komisji, w którem nie policzono kredytu na stłumienie powstania i na galicyjską kolej Transwersalną. Niedobór obecny jest nieproporcjonalny w porównaniu z niedoborami poprzednich lat, mimo że ze względu na skutki podwyższenia ceł, zniżenia się strat na ażju, pociągnięcia kilku kolei do płacenia podatków i zniżenia się europejskiej stopy procentowej, położenie obecnego rządu jest pomyślniejsze.

Minister prezydent wczorajszem oświadczeniem swojem utworzył kontrast między tem co niemieckie a co austrjackie, który nie istniał i istnieć też nie będzie. Niemcy wiernie i stale stoją przy Austrji. Minister prezydent niepotrzebnie się irrytował, oświadczając, że ostatnią kroplę krwi odda w obronie korony. Brzmi to tak, jak gdyby na koronę napadano. Niemiec i nadal będzie stał wiernie i stale przy starej Austrji, pocieszając się myślą, że przecież kiedyś beczka możliwych ustępstw się wyczerpie, i że starej Austrji już niczego zrzec się nie będzie można, i wtedy też wyczerpie się czynność rządu. Niemcy przeto jako Niemcy i jako Austrjacy, jako przedstawiciele Austrji, przez Marję Teresę i Józefa II. utworzonej, odmówią budżetu. (Żywe oklaski z ~~prawicy~~ lewicy.)

Jako jeneralny mowca większości przemawia **Rieger**: Ministerjum nigdy nie przyrzekało uchylenia niedoboru, i w swoim programie jedynie wstępne warunki ku temu wskazało. Początek już zrobiony. Niedobór może zniknąć dopiero po ziszczeniu wszystkich wstępnych warunków. Trzy są powody, dla których opozycja odmawia budżetu: nadanie koncesji Länderbankowi, rzekome forytowanie żywiołu słowiańskiego, wreszcie że rząd nie ma programu i przyrzeczeń swoich nie spełnił. Co do pierwszego, było obowiązkiem rządu postarać się, aby w swojej gospodarce finansowej nie zależał od jednego banku. Dla kontrybuentów podatkowych główna rzecz, aby rząd taniej pieniądz otrzymywał i aby w tym względzie konkurencja była wprowadzoną. Co do punktu drugiego, rzecz się w istocie tak ma, że bardzo mało zrobiono tak w Czechach jak i na Morawie. Wszakże ministerjum na posadach pozostawiło namiestników, którzy z opozycją trzymają.

Zbijając Kliera i Plenera oświadcza p. Rieger: Jeżeli powiadano, że rząd popiera jakiś atak słowiański, to należy przecie zważać, iż gdyby się w Czechach jakiemu Niemcowi krzywda stała, hr. Taaffe z pewnością by nie żartował. Na zarzut braku programu muszę zapytać: A jaki też jest program lewicy? Niema zgoła żadnego. Jedynie zasada oponowania i negacji trzyma w kupie lewicę. Ruch narodowościowy istniał z Taaffem i bez Taaffego, i Austrja niema się czego obawiać tej idei, jeżeli jej zadość czyni. Chcąc uniknąć wojny plemiennej, winniśmy z serca i duszy trzymać się Austrji. (Żywe oklaski z prawicy.)

Jeneralny sprawozdawca budżetowy hrabia **Clam-Martinic** zbija zarzut, jakoby do utrzymania stosunków między rządem a większością potrzebne były ustępstwa. Ani galicyjska kolej Transwersalna, ani też uniwersytet czeski nie jest takiem ustępstwem. Dążności narodowościowe są uprawnione, i tylko należy przeprowadzić dla wszystkich równouprawnienie, konstytucją poręczone. My nie chcemy panslawizmu. Przedmurzem przeciw panslawizmowi są w pierwszym rzędzie Słowianie Austrji, a nie sami tylko Niemcy. Siła państwa leży w chętnej przynależności wszystkich jego ludów; to też było polityką przeszłości. Dążenie ku uwydatnieniu swego języka jest wszędzie skutkiem oświaty. Chodzi tylko o nadanie innym tego, czego się dla siebie żąda. Nie robimy sobie żadnych illuzyj co do finansów, ale mamy szczerą wolę ich naprawienia.

Następują osobiste uwagi różnych posłów, poczem znaczną większością uchwalono przystąpić do szczegółowej rozprawy budżetowej.

Minister skarbu wniósł projekt ustawy o zaprowadzeniu sądów wyjątkowych w Dalmacji. Następne posiedzenie d. 23. bm.

Wiedeń d. 17. lutego. (Urzędowe). Wysłane z Foczy kolumny rekonesansowe skonstatowały d. 14. b. m. około 500 powstańców pod Hunicem (nie pod Karaułem Hunickim), 100 pod Pierotycami, a 200 w górnej dolinie Jesenicy. — D. 15. b. m. miał 3. batalion 1. pułku piechoty na południe od Bogowic dłuższą utarczkę z około 250 powstańcami, których zupełnie rozprószono. Nasze wojsko żadnej straty nie poniosło — powstańcy stracili 4 poległych i kilku rannych.

Paryż d. 16. lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby wniósł Delafosse interpelację w sprawie wschodniej polityki. Izba przeznaczyła dzień 23. lutego na rozprawę nad tą interpelacją. Rząd wniósł projekt reformy sądownictwa. Skrajna lewica wniesie d. 23. lutego interpelację w sprawie wydalenia Ławrowa, socjalisty moskiewskiego.

Temps w artykule, rozbierającym obecny stan sprawy egipskiej, wyraża nadzieję, że Europa, a raczej koncert mocarstw, traktując o tej sprawie, nie dotknie i pod dyskusję poddawać nie będzie trzech kardynalnych punktów, mianowicie prawa Francji i Anglii do finansowej kontroli Egiptu, swobodnej żeglugi po kanale suezkim i wreszcie tego, że Turcja nie ma prawa interweniować w wewnętrzne sprawy Egiptu.

Paryż d. 16. lutego. „Ajencja Havasa" donosi, iż papież wystosował list pasterski do biskupów włoskich, w którym wskazuje niebezpieczeństwa na jakie jest wystawiony kościół, opisuje ciężką swą dolę i wzywa duchowieństwo, aby ustawicznie domagało się niezależności kurji rzymskiej, pracowało nad rozwojem dziennikarstwa katolickiego i dążyło do wykształcenia księży odpowiednio do wymagań jakie stawia dzisiejsza sytuacja.

Paryż d. 16. lutego. Bontoux i Feder, dyrektorowie banku Union générale, zostali dzisiaj po południu wypuszczeni za kaucją na wolność.

Rzym d. 16. lutego. Minister finansów zapowiedział dziś w Izbie, iż w ciągu jeszcze bieżącej sesji wniesie projekt do ustawy obniżającej w znacznym stopniu podatek od soli.

Londyn d. 17. lutego. Królowa powróciła do Londynu. W drodze z dworca kolei do pałacu Buckingham spłoszył się koń masztalerza i zrzucił go tuż koło okna powozu królewskiego. Królowa nie uszkodzona. — Na wyborach w Taunton przepadł kandydat liberałów. — W Izbie posłów oświadcza Gladstone co do lokalnej administracji w Irlandji, że musi chyba powtórzyć to, co już tylekroć wypowiadał. Supremacja angielskiego parlamentu musi być zachowaną; niepodobna dać Irlandji to, czego Szkocji odmówiono.

Kair d. 17. lutego. Gabinet uchwalił w zasadzie zniesienie niewolnictwa. Dotyczące ustawy przygotowują się.

Przyjechali dnia 17. lutego 1882.

HOTEL ŻORŻA: W. Osmólski z Gury. E. Harsdorf z Podola mos. B. Kraus z Frankfurtu. E. Robitschek z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI: A. Krzyżanowski z Kijowa. B. Dehorski z Królestwa. T. Niemontowski z Żółkwi.

HOTEL ANGIELSKI: K. Marmorosz z Karowa. W. Krzyżanowski z Hulcza. H. Treter z Laszkiego. W. Koczanowiez z Morszyna. E. Różycki z Krakowa.

HOTEL KRAKOWSKI: M. Papara z Batiatycz. L. Wierzbicki z Nowego Sącza. B. Zadurowicz z Wołczkowic.

HOTEL WARSZAWSKI: A. br. Brückman z Majnicz. J. Hauser z Wiednia. Ks. J. Kunaszewski z Waręża. Ks. J. Czyrowski z Kałusza.

HOTEL LAZARUSA: J. Wahltuch z Wiednia. Z. Ormezowski z Krystynopola. J. Lisowski ze Stryja. E. Langner i M. Ebner z Czerniowiec.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 6 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 8 min. 37 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 50 przed południem mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 8 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany o godz. 4 min 52 po południu, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 6 min. 12 rano i o godz. 8. min. 56 popołudniu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 10 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 4 min 12 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj rano o godzinie 8 minut 25 wieczór 8 godz 20 m.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 52 rano pociąg osobowy, o godzinie 6 minut 8 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 3 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany. o godz. 11 min 10 w nocy mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK z głównego dworca; o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj; rano o godz. 7 min. 0 wieczór o 6 godz. 15 m.

Lwów, z Izby handlowej, 17. lutego.

I. Akcje za sztukę (bez kup. bieżącego).		
Kolei galic. Karola Ludwika	291 —	295 —
„ Lwowsko-Czerniow.-Jassk.	165 50	169 50
Banku hypot. galic. po 200 złr.	297 —	305 —
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250 —	255 —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kup. bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	99 50	101 —
„ „ „ 4 „ „	94	96 —
„ „ „ 5 „ okres.	99 50	101 —
„ „ „ 4 „ „	90 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 prct.	100 50	101 70
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100 25	101 60
„ „ „ 5 „	98 25	100 —
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	100 —	102 —
„ „ „ „ 5 „	95 —	96 —
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	99 40	100 75
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	100 —	102 —
Pożyczka kraj. z r. 1875 po 6%	100 —	102 —
Losy miasta Krakowa	18 —	20 —
„ „ Stanisławowa	25 —	27 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 56	5 66
„ cesarski	5 57	5 67
Napoleondor	9 46	9 56
Półimperjał rosyjski	9 74	9 84
Rubel rosyjski srebrny	1 52	1 62
„ „ papierowy	1 20¼	1 22¼
100 marek niemieckich	58 20	59 —
Srebro	—	— —
Kupony w srebrze	— —	— —

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń d. 17. Lutego 1882.

godzina 2 minut 30 popołudniu.

Losy kredytowe	175.50	Węgier. kred. ak.	296 50
Anglo-Austr.	118.50	Unionsbank	116.50
Kolej Kar. Lud.	292.50	Nordbahn	244 50
Kolej połud.	127.50	Kolej Alföld.	163 —
Kolej Elżbiety	206.—	Kolej Lw.-czer.	166.—
Węg. Nordostb.	157.—	Wied. Comunal.	122.—
Węg. obl. p. w zł.	93 50	Galis. indemnis.	99 25
Węg. kolej zach.	161.—	Kolej siedmiog.	108.50
Renta węg 6%	118.—	Losy tureckie	23.—
Bankverein	110 75	Ros. rubel pap.	121.75
Losy węgier.	114.—	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: osłabione.

Wiedeń, 17. lutego 1881

godzina 10 min. 40 przed południem

Akcje kredyt.	304.50	Anglo-austrj.	118.50
Kolei Kar.-Lud.	293. -	Kolej Połudn.	128.—
Unionsbank	117. -	Napoleondor	9.51
Rosyjs. bankn.	1.22	Usposobienie: brd. silne	

Berlin, 16. lutego

godzina 5 minut 45 po południu

Rosyjs. bank.	207.35	Akcje kredyt.	530.—
Lombardy	217.—	Galicyjskie	125.25
Kolei Rumuń.	62.50	Aust. bank.	170.85

Wiedeń 15. lutego

	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 prc.	74 30	74 50
„ „ w srebrze 5 „	75 50	75 70
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	118 75	119 25
„ 1860 „ 500 „ „ „ 5 „	127 75	128 25
„ 1860 „ 100 „ „ „	132 —	133 —
„ 1864 „ 100 „ „ „	172 50	173 —
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	142 75	143 75
Renta złota pro.	— —	— —
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	99 50	100 25
Bukowińskie	99 —	100
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	117 80	118 10
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	131 —	131 50
Węgierska poż. po 100 złr.	113 25	113 75
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	— —	—
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	117 —	117 50
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	215 75	216 25
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	293 75	294 25
Zakład kred. węgier. 200 złr.	291 25	291 75
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	895 —	900
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	— —	— —
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	811 —	813 —
Unionsbank po 100 złr.	115 25	115 75
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	145 —	146 —
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	107 50	108
Akcje kolei.	76	81
Albrechta po 200 złr.	162 25	162 75
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	205 50	205 75
Elżbiety „ 200 „ „		
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2430 —	2435 —
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	191 —	191 50
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	289 90	290
Morawsko-Szląska (central. po 200 złr.	22 50	24 —
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	165 50	166 50
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	202 75	203 25
„ „ l. B. „ 200 „	208 —	208 50
Rudolfa po 200 złr. srebr.	161 50	162 —
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	156	156 50
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	296 —	299 —
Südbahn po 200 zł. sr.	125 50	126 50
Tramway wied. po 170 zł.	194 25	194 75
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	152 50	153 —
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	155 75	156 25
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	160 50	161 -

	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	119 25	119 75
„ spł. w 33 lat 5 pr. w.a.	100	100 50
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	94 -	96 —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 50
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	100 50	101 25
„ Zakł. kr. włoś 6 „ „	101 50	102
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	100 90	101 10
„ „ „ w. a. 5 „	100 50	100 70
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	92 50	93 50
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	92 70	93 —
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	99 50	— —
Elżbiety po 5 prc. sr.	98 25	98 75
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	98 25	98 50
„ „ 1870 5 „ „ „	100	100 50
„ „ 1872 5 „ „ „	102 —	— —
Ferdynanda płn. 5 prc. m.k.	103 50	104 —
„ „ 5 „ w.a.	101 25	101 75
„ „ 5 „ srebr.	106 25	—
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w.a.	99 50	99 80
„ II. em. 5 prc.	— —	
„ III. em. 1871 300	— —	— —
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	— —	—
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	93 25	93 75
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	98 50	99 -
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	95 —	95 75
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	93 20	93 50
Rudolfa po 300 zł. w a. 5 pr. srebr. w. a.	100 —	100 75
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99 50	100 —
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	98 90	99 30
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	88 60	88 90
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	174 75	175 25
Klary po 40 złr. m. k.	39 50	40 —
Insbruckie prem. poż.	— —	23 25
Keglevich po 10 złr. m. k.	18 —	— —
Krakowska po 20 złr. m. k.	—	19 50
Lublańska prem. poż.	23 50	24
Budzińskie m.	40 —	40 50
Palffy po 40 złr. m. k.	37 20	37 60
Rudolfa po 10 złr. m. k.	19 20	20 —
K. Salm po 40 zł. m. k.	—	51 —
Solnegrodzkie prem. poż.	22 50	23 —
St. Genois po 40 złr. m. k.	44 50	45 —
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	— -	— —
Waldstein po 20 złr. m. k.	—	29 50
Windischgrätz po 20 zł. m.k.	36 50	37 —
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	58 50	58 75
Frankfurt 100 mark.	58 50	58 75
Hamburg 100 mark	58 50	58 75
Londyn 100 fnt. szterl.	120 10	120 45
Paryż 100 franków	47 50	47 60